



## Okradziony złodziej

**A** więc to tak wygląda zmieniacz czasu — powiedział z podziwem Martin, a czarownica zbliżyła swoje piersi do jego twarzy.

— Może chcesz dotknąć? — spytała zalotnie, ale czarodziej zdecydowanie zaprzeczył.

— To może ja pójdę coś zamówić — stwierdził, pospiesznie wstając. — Siedzimy tu od pół godziny, a nadal nic nie wzięliśmy...

Prakseda zachichotała, owijając ponownie szyję szalem.

— Jak to strasznie czas leci, jak się człowiek dobrze bawi —

stwierdziła.

— O tak, strasznie — mruknął do siebie Martin i ruszył w kierunku baru. — Dwa piwa poproszę — rzucił barmanowi, kiedy dotarł do lady. Dumbledore ponownie się zaśmiał, zerkając z odrazą w kierunku Praksedy.

— Może od razu osiem, co? — spytał. — Z taką paskudą nie da się rozmawiać po trzeźwemu, a już tym bardziej flirtować...

Martin pobladł.

— To nie jest randka! — oburzył się natychmiast. — To spotkanie... ee... biznesowe...

— Na pewno nie dla tej pulcheryi — zaśmiał się Dumbledore. — Mierzy cię wzrokiem, jakby chciała cię zaraz pożreć. Masz, stary, przesrane...

Martin odwrócił wzrok w kierunku stolika, aby przekonać się, czy Praksesta faktycznie go obserwuje. Kiedy napotkał jej świńskie oczka, uśmiechnął się nieznacznie i ponownie zwrócił się do barmana.

— To może jednak doleje jej pan do piwa odrobinę jakiegoś toksycznego eliksiru — zażartował, a Dumbledore wyszczerzył do niego poźółkle zęby. Martinowi nie było jednak wcale do śmiechu. Nadszedł ten moment, w którym miał zacząć działać, a nie było to możliwe, dopóki odrażająca Praksesta będzie taksować go wzrokiem. Musiał szybko znaleźć jakiś sposób, żeby odwrócić jej uwagę od siebie. Na szczęście okazja nadarzyła się sama.

Dzięki temu, że Gospoda Pod Świńskim Łbem cieszyła się złą sławą, przebywały w niej różne szemrane typy i nie trudno było tutaj o burdę. Tak też stało się i tego wieczoru, kiedy jeden z goblinów przypadkowo rozlał piwo lysemu czarodziejowi z jednym okiem. Obaj skoczyli sobie do gardel i natychmiast wywiązała się bójka.

*Teraz, albo nigdy* — pomyślał Martin.

Zanim Ab Dumbledore zdołał dotrzeć do tłukących się klientów, aby osobiście obić im mordy i wywalić za drzwi, w gospodzie momentalnie nastąpiła ciemność. Zgasły wszelkie źródła światła, a mrok stał się tak gęsty i przenikliwy, że nie było widać zupełnie niczego. Gwar dotychczasowych rozmów ucichł, odgłosy bijatyki także. Wszyscy zaczęli gorączkowo dopytywać się, skąd te ciemności. Nagle jednak szum głosów zagłuszył piskliwy wrzask Praksey.

— Złodziej! Łapać złodzieja! — wrzeszczała wściekle, gdzieś spoza gęstniejącej ciemności, która nagle zaczęła się rozrzedzać. W ułamku sekundy ciemności ustąpiły.

— Jakaś łachudra mnie okradła! — wrzeszczała Praksesta, tłukąc tłustymi pięściami w stół. Dopiero teraz Martin spostrzegł, że tęga baba nie ma już szalu na szyi, a na jej piersiach nie spoczywa już zmieniacz czasu.

— To na pewno twoja robota, ty maszkaro! — warknęła wściekle grubaska, startując z pięściami do jednej z wiedźm siedzących w pobliżu. Na szczęście nie doszło do rękoczynów, bo zanim wiedźma zdołała się podnieść z krzesła, drzwi od gospody otworzyły się z hukiem i ktoś w pośpiechu przez nie umknął.

Zaskoczony Martin przyglądał się temu wszystkiemu w lekkim osłupieniu, wciąż trzymając w dłoniach kufle z piwem.

— Ty! Paskudo! — zawołał z obrzydzeniem Dumbledore, zwracając się do rozwścieczonej Praksey. — Twój złodziej właśnie nawiał. Ucieka ulicą!

Tęga baba odepchnęła wściekłą wiedźmę, pochwyciła w grube paluchy swoją torebkę i dysząc ciężko, wybiegła przez drzwi gospody, nie zwracając najmniejszej uwagi na Martina.

— Chyba uratowałem ci życie, stary — uśmiechnął się Dumbledore, kiedy Praksesta zniknęła za drzwiami, a wszyscy w gospodzie odetchnęli z ulgą. Martin wyszczerzył do barmana zęby.

— Dzięki — odparł z rozbawieniem i — jak gdyby nigdy nic — ruszył do swojego stolika.

Kiedy po chwili wszyscy zapomnieli o całym zamieszaniu związanym ze szpetną czarownicą i powrócili do swoich rozmów, Martin sięgnął do kieszeni swojego płaszcza i ponownie wyjął kwadratowe lustro.

— No i jak? — spytała urocza brunetka, której piękna i smukła twarz po chwili pojawiła się w lustrze. — Udało ci się?

Martin nie odpowiedział. Wypił haust gorzkiego piwa, uśmiechnął się nieznacznie i wyciągnął z kieszeni płaszcza małą klepsydę zawieszoną na rozerwanym łańcuszku. Ostrożnie uniósł ją do lustra.

— Och, jesteś okropny! — oburzyła się brunetka, kiedy zauważyła, co Martin trzyma w dłoni.

— Wiesz doskonale Liso, że Prakseda też ukradła ten zmieniacz czasu — wyjaśnił Martin. — Zasłużyła na to, co ją spotkało.

Lisa westchnęła ciężko.

— To może powiesz mi teraz, co dokładnie zamierzasz z nim zrobić? — spytała lekko zaniepokojonym głosem. — Oddasz go pracownikom Ministerstwa, tak jak ustaliliśmy?

Martin chwilę się zawahał, zanim udzielił odpowiedzi przyjaciółce.

— Oddam — stwierdził bez przekonania. — Ale najpierw go odrobinę użyję.

Lisa nabrała głośno powietrza do płuc.

— Martin, daj spokój! — oburzyła się. — To niebezpieczne! Podróż w czasie może spowodować nieodwracalne zmiany biegu wydarzeń...

*Na to liczę* — pomyślał w duchu Martin, ale widząc rozzłoszczoną twarz przyjaciółki pospiesznie dodał, uspokajającym tonem: — Nie martw się. Zamierzam tylko coś sprawdzić. Nikt

mnie nawet nie zobaczy.

Lisa ponownie ciężko westchnęła. Na jej twarzy nadal malował się niepokój. Postanowiła jednak odpuścić.

— Rób jak uważasz — powiedziała w końcu, zrezygnowana.  
— Mam tylko nadzieję, że nie wynikną z tego żadne kłopoty.

Martin pokręcił przecząco głową. Wzburzona twarz brunetki momentalnie zniknęła.

— Gdybyś tylko wiedziała, co zamierzam zrobić — mruknął do siebie czarodziej, chowając lusterko w kieszeni.